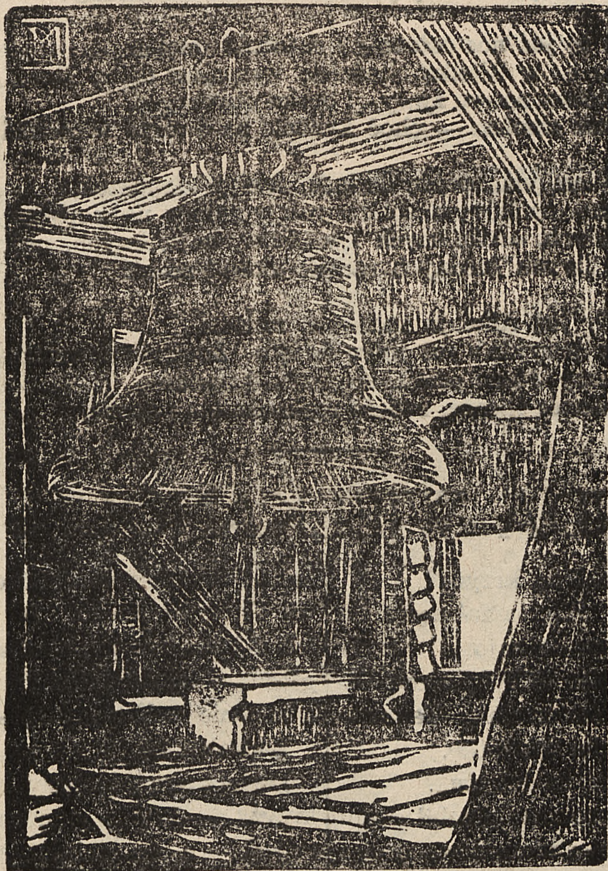
NIEDZIELA 17 KWIETNIA 1938 ROKU. Nr. 31

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



GDY DZWONY NA REZUREKCJĘ WZYWAJĄ WIERNYCH...

PRZY GROBIE

Ptaszki w słońcu radośnie, rozgłośnie szczebiocą,
na drzewach pełno pączków i listków już wiele...
A Pan Jezus w ponurym grobie, tu, w kościele,
bez nikogo, sam jeden — pozostanie nocą.

Płacze dziecko zmartwione, myśl trudzi pobożną:
Jakby na to poradzić? — Wiem, poproszę mamę
i całą noc z Jezusem w kościele zostanę.
— Co?... ja za mały jestem i zostać nie można?

Lecz to już noc ostatnia i ostatnia męka.
Jutro — w Wielką Niedzielę wstaniesz dobry Boże,
i będziesz znowu żywy... i oczka otworzysz.
Tu tak smutno — choć kwitnie na dworze wiosenka.

— Wiem już... pójdę do lasu, uwiję wianuszek
z pierwiosnków, nazbieranych w słońcu najcieplejszym,
z małych, wiośnianych kwiatków, najmilszych, najpierwszych,
koło Twych biednych rączek ułożę i nóżek.

A gdy już Alleluja zadzwoni radosne,
kiedy przyjdzie już jutro święto Zmartwychwstania:
Otworzy Jezus oczy... spojrzy... i zastanie
w kościele śliczną, świeżo rozkwitniętą wiosnę.

LEGENDA WIELKANOCNA

Chrystus konał na krzyżu!

Spełniło się! Ziemia zatrzęsła się i ciemności nieprzeniknione okryły świat — choć dzień to był jeszcze. Cisza zapanowała śmiertelna. Zamarło w ciszy i bezruchu wszystko.

Chrystus konał na krzyżu...

Wtem blady promień przebił chmury i oświetlił głowę ukoronowaną cierniami. Stojąca opodal krzyża gromadka mężczyzn i kobiet znieruchomiała w przerażeniu — ujrzała nagle jakieś smugi ciemne ruszające się wokół głowy Ukrzyżowanego. Do ich uszu doleciał jakiś dziwny, nieznany im dotąd głos — żałosny, cichy, niby jęk — a dziwnie melodyjny śpiew.

Zdumieli się.

Dwie szare ptaszyny latały wokół krzyża. — Większy, mocniejszy — to rudzik — a ten mniejszy, drobniejszy — to skowronek, ale — jako żywo nikt dotąd nie słyszał, aby te szare, niepozorne ptaki śpiewały.

A one latały, chłodziły skrzydełkami rany święte i śpiewały żałośliwie.

Nagle mocny rudzik — dumny i ufny w swoją siłę przysiadł na ramieniu krzyża — i co sił w dziobie wyrywać zaczął gwóźdź ogromny, co świętą rękę przebił. Szalał w swym oburzeniu na okrucieństwo ludzkie — rwał i szarpał ze złością żelazo — aż poranionego dzioba krew spływała po piórkach.

A tymczasem, skromny, malutki skowronek, śpiewał swe smutne żale i też myślał — w czym by to ulżyć. Umęczonemu. — Więc ostrożnie — poruszając skrzydełkami zawisnął nad Głową Najświętszą — i delikatnie wyjął dzióbkiem cierń ze skroni — jeden — drugi.

W tej chwili Chrystus oczy otworzył — westchnął i skonał.

Przerażone ptaszyny opadły na ziemię.

Rudzik zamoczył główkę w wodzie, co wypełniła zagłębienie w ziemi — ale na nic mycie i pluskanie. — Z krwią jego snać krew Zbawiciela się zmieszała i zabarwiła purpurą ptaszęce podgardle. — Więc też i tak zostało na zawsze — i odtąd każdy rudzik ma purpurową smugę pod gardziołkiem.

A skowronek leżał, bez ruchu, prawie jak martwy, aż do dnia Zmartwychwstania.



ORKA — WIOSENNA PRACA W POLU

Tego dnia raniutko, gdy niewiasty zbliżały się do grobu — usłyszały z daleka śpiew ptaszęcy — mocny — głośny — gdzieś aż spod niebios idący.

Nad pustym grobem, wysoko, aż pod słońcem zawisł skowronek, jak szary punkcik — w miejscu, bez ruchu prawie — i stamtąd światu całemu opowiadał o radosnym cudzie Zmartwychwstania. A słońce blisko nad nim wiszące — przypaliło mu ciemną smugą skrzydełka. Opalone skrzydełka osłabły — ptaszek do ziemi przypadł. Ale znów porwał się i wzbił aż pod niebiosa.

Trzeba wszystkim ludziom, całemu światu radość śpiewać!

I tak do dziś zostało. Gdy tylko ziemia ze śmierci zimowej zmartwychwstaje — wzbija się skowronek na osmalonych skrzydełkach wysoko w niebo i święto Zmartwychwstania głosi. A śpiewa cudnie i zupełnie inaczej niż wszystkie inne ptaki.

Jego śpiew z początku żałośliwy, jakby opłakiwał stratę bolesną — kończy się zawsze trelem wesołym i triumfalnym.

ODDAMY...

Odłożymy kiełbaski trochę i słoninki
dla Marynki.
Niech się przyjąć nie wzbrania,
matuś jej biedna wciąż chodzi do prania.
Marynka
zawsze poważną ma minkę,
smutne oczęta.
— Niech się uśmiechnie w święta!
I z rodzynkami placek
dostanie brat jej — Wacek.
A ta kraszanka
jest najpiękniejszym darem dla naszego Janka,
co roznosi gazety.
No i jeszcze babeczka słodka — to na wety.
Ach, ucieszy się chłopak, że pamięta
o nim ktoś — w święta!
Dla Zosinki — sierotki:
placuszki słodkie,
kiełbaski wianek,
parę pisanek
i laleczka Magdusia,
co pocieszy ją trochę, rozrusza.
Jeszcze z waty kurczęta...
Niech Zosinka te...

SKAZANIEC MILIONEREM

Podnosząc głowę do góry, z której strugami lała się woda, oglądał się z przerażeniem dokoła, czy czasem nie został wyśledzony przez Dycka lub Martę. W ciągu następnych dni żył, jak we śnie, zadziwiając towarzyszy najrozmitszymi wybrykami; stał się jednak tak uległy, zgodny, miły i uprzejmy, że te wybryki wybaczano mu chętnie. Oboje zdecydowali, że się na nim nie poznali, że z gruntu był to dobry chłopak i zyskiwał przy bliższym poznaniu; nie przypuszczali bowiem, że była to tylko chytrość z jego strony, by jak najdłużej pozostać na wyspie.

Tymczasem przeliczył się w swej tępocie, gdyż wywołało to wręcz odwrotny skutek. Dyck i Marta zaczęli między sobą mówić o podróży i zastanawiali się nad jej urzeczywistnieniem.

Fred żył wciąż, jak w gorączce, przemyśliwał nad piętrzącymi się trudnościami, by zdobyć upragniony skarb. O wciągnięciu łodzi nie było mowy bez zwrócenia uwagi, rąbać drzewa w celu zbudowania tratwy w taką cichą pogodę było nieprawdopodobieństwem, gdyż uderzenia topora byłoby słychać o wiele mil dalej. Na burzę zaś się nie zanosiło.



Wreszcie udało mu się sporządzić tratwę z suchych gałęzi. Następnie splótł grubą sieć z przepojonych smołą sznurków i udał się na połów pewnej cichej, księżycowej nocy, gdy nikt prócz niego, nie ruszał się na zaczarowanej wyspie dookoła laguny.

Woda w ciemnej swej tafli odbijała mnóstwo gwiazd. Ledwie dało się słyszeć cichy plusk fal od strony oceanu. Nieruchome stały czarne strzeliste palmy z pióropuszem liści na tle fioletowego nieba.

Fred był głuchy, ślepy i nieczuły na cuda przyrody; myślał tylko ozdobyczy. Zarzucił sieć i odepchnął tratwę od brzegu. Na środku laguny zarzucił kotwicę z jednej strony i ciężki kamień, uwiązany do sznura, z drugiej. Tratwa niepewnie drżała między ciężką kotwicą i kamieniem. Lekko poruszył siecią muszlę i potem z drżeniem serca, po wielu wysiłkach, podsunął sieć pod muszlę i przyciągnął do siebie. Nachylił się i muszlę schwycił w rękę. W tej chwili tratwa rozleciała się w drobne kawałki.

Fred próbował płynąć jedną ręką, ale poszedł na dno. Strach zdławił go za gardło, ale muszli nie wypuścił. Krzyk, wzywający pomocy, gotóów był wyrwać się z jego ust, ale nagle poczuł, że leży nawznak na powierzchni wody. Zacisnął zęby i przyciskając muszlę do piersi, poruszał nogami i wolną ręką. Wreszcie wsunął się głową w gęstwinę liści zwalonej palmy i wylaz na pień.

Co będzie, jeżeli muszla okaże się pusta?

Drżał na samą tę myśl i był bliski obłędu. W gorączkowym pośpiechu dobrał się do brzegu i zaczął walić kamieniem po muszli, wcale nie zwracając uwagi, że od-

głos ten zostanie posłyszany.

Wszystko jedno, wymyśli coś. A zresztą, co komu do tego, co on robi? Wkrótce ostry brzeg muszli został wykruszony wystarczająco, by można było w otwór wsunąć nóż. Mocno zaciśnięte połówki skrzypnęły i powoli się rozwarły. Fred. szalejąc z radości, wymacał palcem miękki, śliski miąż i natrafił na coś chłodnego, twardego.

Wyciągnął perłę!

Oglądał ją w świetle księżyca, nie wierząc poprostu swemu szczęściu. Różowa! Fred wiedział, że różowe mają większą wartość. Perła była prawie tej wielkości co paznokieć na serdecznym palcu. Ciężka i okrągła, drżała w dłoni, jak kropla rtęci.

Fred wsunął ją do kieszeni marynarki, ale natychmiast wyjął, zdjął skórzany, gruby pas, nadciął nożem brzeg i wsunął perłę w szparę między dwie warstwy skóry. Zaciągając pas, poczuł lekki ucisk nad lewym biodrem... Przyjemnie..

Wystarczyło wciągnąć mocny haust powietrza do płuc by ucisk stał się jeszcze silniejszy.

Fred zaczął powoli pełzać z powrotem w stronę plaży. Księżyc skrył się za wierzchami drzew. Zanim wysunął głowę z zarośli, długo nadsłuchiwał.

Przekonawszy się, że nie ma nikogo w pobliżu, ruszył w stronę szałasu, pogwizdując, by ukryć wzruszenie.

Dyck siedział pod palmą.

— Gdzieś był tak długo? — zagabnął Freda.

— Spacerowałem po wybrzeżu.

— Chodziłem też w tamtą stronę, ale cię nie widziałem. Czyś to ty stukał?

(C. d. n.).



C[z]ytelnikom, Członkom Rodzinki i Przyjaciołom



„MOJEGO ŚWIATKA"

SKŁADA ŻYCZENIA

Wesołych Świąt

REDAKTORKA

NASZA POGAWĘDKA

Helenka Łakomska. Jesteś przyjęta do Rodzinki. Los chciał, że na wstępie otrzymałaś nagrodę. Staraj się więc dotrzymywać przyrzeczenia i pisz często do Światka.

Adam i Ewunia Niewęgłowscy. Cieszę się, że książeczki sprawiły Wam tyle radości. Za życzenia świąteczne serdecznie dziękuję i przesyłam Wam moc życzeń i Wesołych Świąt!

Wiesia i Loluś Pietraszek. Choroba — to przykra rzecz, zwłaszcza w święta. Mam nadzieję, że jesteś już o tyle zdrowa, że święta spędzisz z rodziną. Za życzenia dziękuję i przesyłam Wam wzajemnie.

Zofia Hylówna. Wrażenia z wycieczki do Gdyni otrzymałam. Są bardzo interesujące. Hel nie jest wyspą, lecz półwyspem. Napisz mi i o innych swoich wrażeniach, niekoniecznie z podróży, może szkolne, lub z zabaw. Życzę Ci Wesołych Świąt.

Lodzia Kałatówna. Przeczytałam z przyjemnością Twój piękny list. Nawiązanie korespondencji z dziećmi innych krajów — jest nie tylko pożyteczne, lecz przyczynia się również do poznania przez nich Polski, choć nie bezpośrednio. Czekam na Twoje dalsze listy i zasyłam Ci serdeczne życzenia świąteczne.

Halinka Radziszewska. W imieniu Rodzinki i swoim dziękuję Ci za życzenia i przesyłam wzajemnie. Pisz częściej do „Światka".

Różyczka z Dąbrowy. Spełniła bym chętnie drugie Twoje życzenie, gdybyś podała swój dokładny adres. Poczta zapewne nie doręczy listu bez podania ulicy i numeru domu. Przyślij więc w następnym liście adres a umieszczę Twój „apel". Niespodzianka dla filatelistów jest przygotowywana. Na razie nie mogę ujawnić szczegółów. Fotografię Ci wyślę po przysłaniu adresu. Na kopercie nie należy podawać nazwiska a tylko w liście. Ułatwia mi to pracę.

Irenka i Jaśka Finkówne. Będę się starała spełnić Wasze życzenia. Na listę filatelistów zostałyście wciągnięte. Przeczytaj w tej sprawie odpowiedź „Różyczce". — Za życzenia Rodzinka i ja dziękujemy i przesyłamy wzajemnie.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie szarad zamieszczonych w poprzednim numerze „Mojego Światka":

Mądrej głowie, dość po słowie;
Lepszy rydz, niż nic;
Meteorologia;
Pająk.

NAGRODY OTRZYMALI: Czarnooka z Flory, Irena Pfeifferówna z Będzina, Zofia Hylówna z Będzina, Jasio Klich z Będzina Helenka Łakomska.

ZAGADKA 1.

Czerwony koral, winny smak
Kamienne serce, po cóż tak?

ZAGADKA 2.

Przyjechałam do miasta,
najadłam się strachu,
zobaczyłam wóz bez konia,
a dyszel na dachu!

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazow z których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko królowej polskiej.

Sylaby: koś lód ta ar le e gie ma oi wont na ciusz po ko on ców to jan lis we

dja ał pad lan au ir łach rest na a ga za gust sa nioł ret na ki.

Znaczenie wyrazów: 1) Dobry duch, 2) Miejsce pobytu Jezusa Chrystusa, 3) Miasto w Japonii, 4) Imię męskie, 5) Imię męskie, 6) Bóg mahometan, 7) Szczyt w Karpatach, 8) Państwo w Europie, 9) Szczyt w Himalajach, 10) Miesiąc, 11) Zamarzła woda, 12) Miasto w Polsce, 13) Cesarz francuski, 14) Narodowy bohater polski, 15) Broń wojskowa.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: a bug bal cja cy deń e gier ha gipt ko ska ka kie la li ło na na o o ry rak staś sy tek try wie wan y

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Polsce 2) Organ wzroku, 3) Inaczej kij, 4) Kraj w Afryce, 5) Imię męskie zdrobniałe, 6) Przydomek króla polskiego, 7) Drzewo, 8) Stolica Austrii, 9) Owoc południowy, 10) Imię żeńskie, 11) Góra w Tatrach, 12) Koń 13) Figura ze śniegu, 14) Stworzenie ziemnowodne, 15) Samogłoska.

HUMOR

DOBRY PRZYKŁAD

Józek (zakłopotany): — Wojtek! **Daj** mi przykład na rzeczownik abstrakcyjny. Tak się nazywa rzecz, której **nie można dotknąć.**

Wojtek (po namyśle): — **Mam już! Pogrzebacz** rozpalony do czerwoności!

ELEGANT

— **Antek!** A cóżeś się dziś wystroił w taki piękny krawat?

— **A co** się ma publika patrzeć na moje **podarte** buty — mówi ucieszony Antek — **niech się patrzy** na **elegancki krawat.**

PIERWSZA POMOC

— Kuba, trzeba iść po lekarza! Grześ napił się atramentu!

— A na co doktora? — powiada Kuba — Daj mu zjeść bibuły!



— Dlaczego nazywa pani syna swego Kolumbusem?

— Bo pierwszy odkrył Amerykę na naszym aparacie radiowym!

ZMARTWIENIE

— Nie wiem, co robić? Doktór kazał mi chodzić spać z kurami. A więc, czy kury mam trzymać w pokoju, czy też sypiać w kurniku?



— Co pan mówi? Syn mój stłukł szybę u pana? Ależ nie musi pan tak się przejmować i krzyczeć, bo mogę do pana jeszcze przyjść i pozostałe szyby stłuc!